Rok XX. Czerwiec i Lipiec 1896. Nr. 6. i 7.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca

Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct.

Dla nauczycieli Tow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie pl. Bernardyński 7 dokąd wszystkie pisma — zaś wkładki i prenumeraty adresować należy: Adolf Mussil ul Kar Ludwika 7

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Redaktor: Dr. Józef Limbach.

Dr. Malsburg.

O pochodzeniu naszego drobiu i jego hodowli w dawnej Polsce.

(Dokończenie).

O sztucznych nawet wylęgarniach jaj znajdujemy w „Kłaju“ co następuje:

„W Egipcie, rodzay Kurcząt cudownym y niezwyczaynym tameczni ludzie odchowują sposobem, a bez wszelkiey prace, y żmudnego starania w ten sposob maią czerkiel okrągłe pieczyki akkomodowane w słomy, zewsząd zwierzchu gliną oblepione, a na samym wierzchu nie wielkie dają okrągławe okienko przez które słońce puszcza swoje promienie, jednak aby owocowi nasadzonemu nie szkodziło zwolna w tym sobie postępują, gdyż za silnym tamecznego Kraiu Vpałem, nie tylko na Kurczęta ale by się zaraz na Iaieśnicę ow osmażył owoc“.

A zapewniając dalej, że w kraju tym nikt pod kokosze nie sadza „*owocu*“, gdyż jest przyjęty zwyczaj, że za kosz jaj do wylężenia „*w piecykach*“ przyniesionych, odbiera właściciel kosz kurcząt, — gdyż tych oczywiście mniej się w nim pomieści, co staje się za wynagrodzenie trudów wylęgarni, — dodaje, że:

„Na potwierdzenie tey prawdy różni o tym piszą Authorowie, którzy się temu tam przypatrywali, o czym dostatecznie w Peregrynacyey

Xiężęcia Radziwiła iest opisano. Także y Boter w swoiey Księdze te opisał curiositatem".

Stary dowcip wreszcie, przysposobienia kapłona do wysiadywania jaj i wodzenia kurcząt, także jest dobrze znany autorowi naszemu — jak nie mniej sama operacya kapłonienia i pulardowania.

„*Rozdział II. O gęsiach, y o ich rodzaiu, odchowaniu i tuczeniu*" — podaje dużo rozsądnych wskazówek i do dziś dnia przestrzeganych w hodowli tych ptaków — a między innemi następujące

„Przestrogi. Gęsi między innym rodzaiem, białe są naypłodnieysze, na pościel także z nich pierze naypiekniejsze y użyteczne. Szarawe zaś siodłate y pstre, iuż nie są tak pewne do vżytku, któ rych y sama postać gatunkowa wyiawia, *odmiany dzikawey* różności."

Zaś celem urozmaicenia tego zbyt w „materyey swey" suchego ustępu z natury swey *krotochwilny* nasz autor kończy następującą dość rubaszną „*Notandą*":

„Z Vciechą każdy obaczyć może, gdy Dworniczka w Marcu Gęsi macza, któraby niosła owoc; więc przyda z omyłki, że i Gąsiorowi to się dostanie obmaczanie; którego gdy puści, jako o tym swoim Gąskom powiada y chwali się że go też maczano, gdy z krzykiem y z radością głowę wznosi, ogonem potrząsając".

Krótki *Rozdział III.* „*O kaczkach*", rozpoczyna się następującą, niezbyt dla tego drobiu pochlebną, uwagę:

„Rodzay Kaczek jest obżarty y nienasycony w zględem ich ognistego żołądka, więcey te nierównie wytrawią aniżeli z siebie Kuchni vczynią pożytku, dla zwyczaiu jednak, y gatunku, chowaią ie przy Folwarku, osobliwie przy tem mieyscu, gdzie niemało źabney gadziny, któremi się iako kluskami paszą, zie ona miasto kiełbasy y węże; więc dawszy Kaczce Piskorza, ktorego połknąwszy, w koło z nim Niemieckie odprawuie sprynce, lub włoskie galardy".

Powiada wreszcie dalej:

Na pokarm mięso kacze także y owoc niezdrowe, krom grubszey complexyey, iako to chłopskiey naturze służy, którzy cepem młócą, abo siekierą robią, Flisom także, gdy na szkucie wiosłem robią, abo laskami szybuią".

Z czego wszystkiego w awniej do „podlejszego" drobiu gatunku — i że Sachery lub Girardy, w owych szczęśliwych czasach nie cenili jeszcze prawdopodobnie po 5 złr. a. w. szczupłej porcyi „*Cannetons à la casserole*" lub podobnych przysmaków z „*kaczego mięsa — grubszey complexyey*"...

O pantarkach czyli perlicach Haur nic jeszcze nie wie, natomiast pisze w Rozdziale IV. „*O Indykach*“ – który to „*rodzay z Indyey przyszedł, dla tego takie też swoie ma nazwisko, bo je Kurami Indyjskimi zowią*“ — i wychwala znaną cnotę indyczek, jako „*do wszystkiego w drobiu rodzaiu wychowania, y wysiadania przychylnych*“.

Rozdział V. traktuje o *gołębiach*, których zna następujące odmiany: „Kruczki, Hoski, Włochate, Smyrki, (Smyrnieńskie?) Garłacze, Bęcenki, Dachówki, Swoyskie, Izdebne, y dzikie, różnego pierza farby, postaci y pstrocin“ – a nadto powiada, że „*w Palestynie znayduią się tam takowe gołębięta, ktore listy y wiadomości pisane, w pilnych y należytych sprawach, iak Pocztarze pewni donoszą*“. Dodaje tu także, że w „*Moskiewskich kraiach*“ używają do tej samej posługi „*skrzydłolotne zwierzęta, Pegazy nazwane*“, — ale „*że się to dzieie przeciwko zwyczaiowi y naturze, więc o tey superstycyey, że iest rzecz przeciwko sumieniu podeirzana, nie należy długim szerzyć się pisaniem*“....

Nie chcąc nużyć czytelników moich zbyt wieloma cytatami, nie przytaczam tu już wyimków z następnych rozdziałów o bażantach, pawiach i „synogarlicach“, — które nie zawierają zresztą nic nadzwyczajnego a dowodzą tylko, że wszystkie te gatunki ptactwa domowego, były w owym czasie u nas dobrze znane i szeroko rozpowszechnione.

O cały wiek później po Haurze piszący a wyżej już wspomniany X. kanonik Kruświcki *Krzysztof Kluk*, poświęca w swej „*Historyi naturalnej*“, „Rzeczy o drobiu“ przesło *sto* stron tekstu, z którego również okazuje się, że dział ten gospodarstwa domowego, niepoślednie zajmował miejsce w dawnej Polsce i cieszył się wielką wziętością i zamiłowaniem ze strony naszych gospodyń wiejskich.

Największy zresztą poeta nasz, Mickiewicz, który niezmiernie czuły słuch posiadał dla echa wszelkich tradycyi narodowych, podjął również i tę nić z przeszłości do owej cudownej tkaniny obrazów, jakie nam roztacza w „*Panu Tadeuszu*“. Owo patryarchalne gospodarstwo staruszka w Zaścianku dobroczyńskim — wśród gołębi w szyszakach pod strzechą się gnieżdżących i królików białych, „*Jako narcyzy nagle wykwitłe na trawę*“. Owa prześliczna scena sielankowa, kiedy Zosia „*trzyma-*

jąc w ręce podniesione sito.... czerpie i sypie na skrzydła i głowy„ różnego ptactwa *„gęsty grad perłowy“*; — wreszcie ta

„sławna gospodyni“
Kokosznicka z domu Jendykowi-
Czówna“.

której *„wynalazek epokę stanowi w domowem gospodarstwie“* — ów

„.... Sposób
„Na jastrzębie i kanie, albo nowy środek
„Wychowania drobiu“....

... wszystko to świadczy, że w staroświeckich dworach i dworkach naszych, kwitło wielkie lubownictwo dla gospodarstwa drobiarskiego — a piękne kurki „szurpate“, i „czubate“, gołębie, pawie, indyki, kaczki i gąski były chlubą i ambicyą przezacnych matron i prababek naszych.

Kończąc ten (przedługi może) szkic przyrodniczo-historyczny o ptactwie domowem, wyrażam życzenie, aby *Towarzystwo jarosławskie* zdołało znowu wzbudzić w kobietach naszych dawne zamiłowanie do tej gałęzi gospodarstwa wiejskiego — na własną ich korzyść i *„uciechę“* — a na pożytek całego społeczeństwa!..

XX. Walne Zgromadzenie
gal. Tow. ochrony zwierząt.

Tegoroczne nasze Walne Zgrowadzenie, które odbyło się dnia 26. kwietnia w małej sali ratuszowej, miało niezwykłe dla nas znaczenie, bo kończyło okres 20 letni. Wydział postarał się o uświetnienie tego Zgromadzenia przez zaproszenie prof. Gustawicza, sekretarza krak. Tow. ochrony zwierząt. aby zechciał mieć odczyt dla naszych członków. Szanowny Profesor, gotowy zawsze tam, gdzie idzie o dobrą sprawę, pospieszył z Krakowa na nasze wezwanie, nie szczędząc trudów i kosztów i roztoczył przed swymi słuchaczami w półgodzinnym odczycie śliczne obrazy z etyki ochrony zwierząt, za co zgrowadzenie szumnemi oklaskami mu podziękowało. Odczyt ten drukujemy w „Miesięczniku“ w całości, bo na wniosek p. radcy Schneidera, uchwaliło Zgromadzenie prosić Szanownego Profesora o pozwolenie przedruku w naszym organie, by szersze koła naszych członków poznajomić z pięknymi myślami, które odczyt zawierał.

Drugim punktem attrakcyjnym Zgromadzenia było premiowanie 3 żołnierzy policyjnych i jednego strażnika miejskiego, którzy okazali się gorliwymi w przestrzeganiu ustaw o ochronie zwierząt. Szczupłe wprawdzie były premie, bo zebrane tylko drogą składek, ale z szczerem sercem podane, z chęcią przysłużenia się naszej sprawie, by tem zachęcić tych właśnie, którzy wiele dobrego świadczyćby mogli.

Walne Zgromadzenie otworzył WP. prezes Feliks Pławicki o godzinie $3^1/_2$ w obecności 28 członków następującą przemową:

Witam szanownych Członków i otwierając 20. Walne Zgromadzenie, nie mogę zaniechać, by nie zwrócić uwagę Panów na tak długi okres czasu, podczas którego nasze Towarzystwo po cichu ku dobru naszego kraju działało. Tylko można spotkać się z zarzutem, że w proporcyi lat, za małośmy zdziałali. Nie przeczę, że niejedno nie można było zrobić. Są jednak liczne przeszkody, które zwalczać musimy. Często musimy używać wpływów wyżej postawionych osobistości, by nasza prośba uwzględnioną została. Niestety, z bolem serca przyznać musimy, że jest u nas wielka apatya tak do rzeczy humanitarnych, jak i rzeczy utylitarnych — stąd też głównie pochodzi, że niewiele zdziałaliśmy. Lecz nie powinno nas to zrażać, ożywieni jesteśmy dobrymi chęciami, a myśl, że Towarzystwo nasze nie upada, ale ciągle się rozwija, dodaje nam otuchy do dalszej pracy.

Dzisiejsze Walne Zgromadzenie ma wiele ważnych spraw do załatwienia. Jedną z najważniejszych jest wniosek wydziału co do wadliwych uprzęży. Wieśniacy nasi przyjeżdzają do miasta tak licho zaprzężonymi końmi, że litość bierze patrzyć na to. Co za parodya: furmanka wiejska, obok tramwaju elektrycznego. Proszę więc usilnie zwrócić baczną uwagę na odpowiedni nasz wniosek, który zdąża do usunięcia złego.

Nakoniec witam serdecznie WP. prof. Gustawicza, który aż z Krakowa tu przyjechał, by służyć dobrej sprawie i szczerze mu za to dziękuję.

Otwieram posiedzenie i proszę o odczytanie protokołu.

Na wniosek p. Mussila uwalnia Zgromadzenie sekretarza od czytania, gdyż protokół cały był w „Miesięczniku“ ogłoszony.

Następuje odczyt prof. Gustawicza, przyjęty przez Zgromadzenie oklaskami.

Po odczycie zabiera głos p. przewodniczący i oświadcza, że na mocy statutu przysługuje nam prawo rozdania nagród. Po

nieważ tu obecni żołnierze policyjni przodowali innym w pociąganiu winnych przekroczenia dręczeń zwieciąt, więc Towarzystwo nasze daje im skromny upominek z prośbą o wytrwanie dalsze w swej pracy.

Tu wręczył przewodniczący koperty z nagrodą pieniężną.

W dalszym ciągu udzielił p. przewodniczący głosu sekretarzowi do sprawozdania rocznego. Sekretarz Dr. Limbach przemówił, jak następuje:

Szanowne Zgromadzenie!

Po raz czwarty mam zaszczyt przed Szanownem Zgromadzeniem, jako sekretarz zabrać głos, by złożyć roczne sprawozdanie z czynności Wydziału. Sprawozdanie dzisiejsze jest tem ważniejsze, że, jak już słyszeliśmy z ust czcigodnego prezesa, zamyka ono okres 20 letni.

Długi to okres czasu dwudziestoletni. Dawno porosła mogiła nad tymi, którzy pierwsi odważnie jęli się pracy koło dobra zwierząt, którzy położyli kamień węgielny pod nasze Towarzystwo, a i tych szeregi, którzy jako młodsi wiekiem zaciągnęli się pod ich sztandar do wspólnej walki przeciw okrucieństwu i barbarzyństwu, przerzedzone znacznie, a w wielu już siwy szron obielił im głowy.

Było to 23. stycznia 1876 roku, kiedy za inicyatywą ś. p. Dra Eugeniusza Janoty, znakomitego przyrodnika, który całem sercem umiłował biedne zwierzęta, zeszło się grono jemu duchem pokrewne i postanowiło założeniem odpowiedniego Towarzystwa położyć tamę dręczeniu zwierząt, które podówczas we Lwowie się rozwielmożniło. Statut Towarzystwa potwierdzony został przez c. k. Namiestnictwo 4. marca tegoż roku i to jest data, od której nasze faktyczne istnienie się datuje

Nie brak było usiłowań pojedyńczych na tem polu. Przy końcu zeszłego wieku istniało prawo ochraniające bobry w Rodatyczach, w roku 1854 ówczesne Towarzystwo rolnicze krakowskie podstawiło na wezwanie rządu odpowiedni wniosek o ochronie ptactwa, w 20 lat jednak później wyszło rozporządzenie c. k. Namiestnictwa w tym kierunku. S. p. Maksymilian Nowicki, prof. uniwersytetu krakowskiego, poruszył myśl ochrony kozic i świstaków tatrzańskich, która wkrótce stosowną ustawą sejmową rzeczywiście weszła w życie. Nareszcie bezpośrednio przed nami

weszło na tory ochrony zwierząt, szczególnie ochrony koni przed biciem, katowaniem i maltretowaniem na ulicach Lwowa, Towarzystwo przyrodników im. Kopernika przez wniesienie podania do Magistratu lwowskiego i do Dyrekcyi policyi, a bezpośrednio potem ukonstytuowany pierwszy nasz wydział wziął tę sprawę w swe ręce.

Wraz z Dr. Janotą założycielami naszymi byli między innymi: Obecny tu nasz czcigodny prezes, dalej Łucyan Tatomir, Dr. Zajączkowski, Ilnicki, Polański, Włodzimierz Dzieduszycki, prof. Tyniecki, Dr. Romer, ks. Hołyński, Dr. Szaraniewicz, prof. Żmurko, Piotr Grott, Wereszczyński, Władysław Zontag, Wład. Schmidt, Wład. Gubrynowicz i wielu innych.

Zaraz w pierwszym roku swego istnienia rozwinęło Towarzystwo gorączkową działalność, bo też i dużo było do zrobienia. W podaniu do Sejmu poruszyło przyczyny coraz większego upadku *chowu koni*, osobliwie *wieśniaczych*, zadokumentowawszy przez to, że nietylko ze stanowiska humanitarnego, ale także i utylitarnego na rzecz ochrony zwierząt się zapatruje.

Za staraniem Towarzystwa naszego wydają różne władze rozmaite odezwy i rozporządzenia w kierunku ochrony. I tak Dyrekcya ruchu kolei państwowej co do nieprzyjmywania posyłek ptaków pożytecznych, Konsystorza obu obrządków odezwę do księży, by słowem i czynem wspierali cele naszego Towarzystwa, c. k. Rada szkolna krajowa okólnik do podwładnych władz szkolnych, by pouczano młodzież w tym kierunku i karcono wybryki tejże i wykorzeniano wszelką w tej mierze dzikość.

Za staraniem Towarzystwa ponumerowano wszystkich drążkarzy, by lepszą nad niemi można rozciągnąć kontrolę. Poruszyło dalej sprawę założenia szkoły kucia koni i utworzenia szpitaliku dla zwierząt i brało żywy udział w czynnościach komisyjnych nad sprawą opłaty psów i sprawą kagańcową, która wtedy była na porządku dziennym.

Wślad odpowiedniego podania wydaje Wydział krajowy okólnik do Wydziałów powiatowych, by te pouczyły gminy o obowiązkach przestrzegania ustawy o dręczeniu zwierząt.

Towarzystwo wkroczyło dalej w badanie postępowania tutejszych szechtrów i wywołało enuncyacyę ówczesnego rabina, w której tenże ostro nieprawidłowego rzezania drobiu, połączonego z dręczeniem jego zakazuje.

Jak nić czerwona snuje się wśród czynności Towarzystwa sprawa tramwaju lwowskiego. Już od roku 1884 rozpoczyna wydział z dyrekcyą tramwajową walkę, to o używanie nędznych koni, o ich bicie i katowanie, o przepełnianie wozów gośćmi, tak, że konie ruszyć nie mogły, to nakoniec o niedostateczny zaprząg na pochyłościach znaczniejszych. Za interwencyą wydziału Dyrekcya policyi i Magistrat lwowski wydają kilkakrć różne rozporządzenia, ukrócające samowolę Dyrekcyi tramwajowej, a nareszcie spowodowaną została gruntowna rewizya całego zakładu, a do komisyi rewizyjnej wszedł czcigodny nasz prezes p. Pławicki i ówczesny sekretarz ś. p. Lewandowski, rezultatem tejże było wyeliminowanie większej liczby koni starych, słusznie przez naszego prezesa Gründerskiemi nazwanych, bo pełniących służbę bez przerwy od założenia tramwaju. Jak dziś sprawa z tramwajem stoi, Szanownemu Zgromadzeniu jest aż nadto wiadoma. Przed dwoma laty poleciliście nam postarać się, by do pociągów kolejowych wyjeżdżała większa ilość wozów, celem uniknięcia przeładowania, i by na pochyłości od placu Maryackiego do placu Cłowego drugi koń był przyprzągany. Co do pierwszego punktu sprawa się polepszyła, bardzo często widać po kilka wozów, czekających na pociągi — co do drugiego, wiadomo Szanownemu Zgromadzeniu, że odnośne rozporządzenie Magistratu, wydane w myśl naszych żądań przez Dyrekcyę tramwajową wykonane nie zostało, daremne były nasze urgensa, daremne podanie de Namiestnictwa, — odpowiedź tegoż znana Panom z „Miesięcznika“, dotychczas nie wiemy, dlaczego Dyrekcya tramwaju zignorowała owe wyż wspomniane rozporządzenie Magistratu.

Kilkakrotnie poruszaną była w ciągu tego czasu sprawa piętnowania bydła, kołatano w różne strony, nareszcie doczekano się rozporządzenia piętnowania bydła na rogach.

Już w roku 1884 po raz pierwszy myśl ponumerowania piekarskich wozów, daremne jednak były starania w tym celu podjęte; gdy ostatniemu czasy ponawiały się skargi publiczności, że przekraczających ustawy o dręczeniu zwierząt nie można pociągnąć do odpowiedzialności, zajął się na nowo teraźniejszy Wydział tą sprawą, wnieśliśmy odpowiednio umotywowaną prożbę do Magistratu. Dotychczas nie mamy odpowiedzi, lecz nie ulega wątpliwości, że słusznemu żądaniu uczynionem zostanie zadość, tem bardziej, że precedens w tym względzie co do drążkarzy, jak to wspomniałem, dany już został.

Wróćmy teraz do psów. Nazywają nas niektórzy ironicznie Towarzystwem od psów. Sądzę, że nikt z nas tem jeszcze się nie obraził, bo kto tylko śledził naszą działalność, ten z pewnością wie, w jak różnorodnych kierunkach pracowaliśmy, a jeżeli i psy, te człowiekowi najbliższe zwierzęta, w obronę bierzemy, to sądzę, że to wcale nam nie ubliża.

Od samego początku swego istnienia, Towarzystwo nasze brało psy w obronę, gdy podatek na psy uchwalono — starało się o jak najmniejszy wymiar tegoż, wykazywało bezskuteczność kagańców, bacznem okiem śledziło czynność rakarza, by zatwardziałego serca czeladź jego, o ile możności powstrzymywać od bezmyślnego, a może nieraz i rozmyślnego okrucieństwa. Za staraniem Towarzystwa zaprowadzoną została pętla, będąca dzisiaj w używaniu. I ostatniego roku wydział w akcyi tej nie ustawał. Ponieważ kontrakt z rakarzem wkrótce się kończy, zwołał Wydział ankietę złołoną z fachowców i członków Tow., by ułożyli odpowiednią instrukcyę dla rakarza. Projekt tej instrukcyi był w „Miesięczniku“ umieszczony, nie wątpimy, że słuszne nasze żądania Magistrat uwzględni.

Dowiedziawszy się, że w Kozielnikach i sąsiednich okolicach wybuchła zaraza wścieklizny, sami zażądaliśmy ściślejszej obławy po przedmieściach na psy wałęsające się, które mogą łatwo zarazę do miasta zawlec, prosiliśmy dalej Magistrat, by nakazał strażnikom po rogatkach pilnować, by psy włościańskie, biegnące za wozem, były do miasta na sznurku wprowadzane, bo inaczej łatwo zbłąkawszy się, stają się źródłem zarazy. Obydwom naszym żądaniom Magistrat przez stosowne rozporzadzenie natychmiast zadość uczynił.

I ostatniego roku nie spuściliśmy z oka placu Strzeleckiego, każdej niedzieli, o ile tylko czas na to mi pozwalał, jestem tam, policya i służba miejska wspomaga nasze usiłowania, by utrudnić handel ptakami śpiewającymi i uchylić dręczenie gołębi, przynoszonych bez klatek na targ, a niedawno wnieśliśmy do Magistratu podanie, by nakazał handlarzom, z powodu spoczynku niedzielnego o godzinie 10. ustępywać z placu. Posiadamy już przychylną rezolucyę Magistratu, w której to swoim organom poleca.

Już w pierwszych początkach swego istnienia rozpoczęło nasze Towarzystwo żywić na placach publicznych ptaszki, prawie we wszystkich większych ogrodach stoją nasze żerowiska, a tego

roku sprawiliśmy 6 nowych stołów dla Szumanówki i ogrodu Kilińskiego.

Nie potrzebuję dodawać, że przez cały przeciąg 20-letni ścigaliśmy policyjnie i nawet sądownie wszelkie przekroczenia na polu ochrony zwierząt, akta nasze pełne są skarg publiczności, na które reagowaliśmy, nie uwzględniając tylko podań anonimowych.

Nakoniec kilka dat statystycznych. Dzisiaj liczy nasze Towarzystwo 365 członków — 227 we Lwowio, 188 na prowincyi. — „Miesięcznik“ rozchodzi się 833 egzempl. — Przez śmierć utraciliśmy w tym roku 10 członków. W pierwszym roku istnienia było wszystkich członków 254, tak miejscowych jak i zamiejscowych. Pierwsze filie były w Przemyślu i Brzeżanach, później powstały filie w Stanisławowie, Podwołoczyskach, Nowym Sączu, Krakowie, Rozdole, Mikulińcach. Kraków tak urósł był w członków, że zorganizował osobne Towarzystwo, z kilkoma własnemi filiami. Filia nasza w Mikulińcach była najruchliwszą, lecz niestety, śmierć zabrała stamtąd jednego z najczynniejszych członków ś. p. Antoniego Rybaczka i z jego śmiercią upadła filia i straciliśmy wszystkich tamtejszych członków. Strata ś. p. Rybaczka jest dla nas bardzo wielka. Cześć jego pamięci.

Dzisiaj istnieją filie w Rzeszowie, Nowym Sączu i Kałuszu.

Dochodzimy do końca. Zamykając dzisejszem Zgromadzeniem okres dwudziestoletni; chcieliśmy to Zgromadzenie czemś odszczególnić. Ze szczupłych składek urosła mała kwota, którą dzisiaj między chętnych i gorliwych członków straży policyjnej i miejskiej rozdzieliliśmy. Szczupła nagroda, ale szczerem sercem podana.

Dalej zaprosiliśmy sekretarza krakowskiego Towarzystwa, by to Zgromadzenie uświetnił odczytem. Niniejszem mam zaszczyt Jemu powtórnie, za trud i przepiękny odczyt Jego podziękować.

Na zakończenie mała uwaga. Mało nas jest, lecz każdy ożywiony najlepszemi chęciami, że odrazu wszystkiemu podołać nie możemy — nic dziwnego. Nieraz czytamy uwagę zrobioną przez świadka karygodnego dręczenia zwierząt w kronice dziennika, który pyta z oburzeniem: a gdzie jest Towarzystwo ochrony zwierząt? Ależ takiemu trzeba odpowiedzieć: „Panie, dlaczego nie należysz do Towarzystwa, wtedy Towarzystwo byłoby na miejscu czynu i wkroczyćby mogło, winowajca nie uszedłby kary“. Gdyby

to każdy miłosiernego serca do siebie powiedział, lepiejby z nami było. Ale cierpliwości i dbałości, a dobra sprawa weźmie górę. — Skończyłem.

Nad sprawozdaniem dyskusyi nie było.

Następnie składa skarbnik Tow. p. Mussil sprawozdanie kasowe:

Sprawozdanie kasowe

za rok 1895.

Przychód.

Pozostałość kasowa z r. 1894 , .	złr.	51·11
Subwencya m. Lwowa	„	60·—
Wkładki członków	„	432·26
„ oddziału w Mikulińcach	„	8.07
Tow. ornitologiczne w Jarosławiu za Miesięcznik	„	60·—
	złr.	611·44

Rozchód:

Drukarni p. Baylego á Cto zaległości	złr.	72·—
„ „ „ za bież. druk Miesięcznika	„	267·63
Woźny i kolporter za 10 miesięcy .	„	100·—
Administr. Miesięcznika resztę za r. 1894	„	37·32
„ „ „ 1895	„	72·50
Wydatki kancelaryjne i modele .	„	13·04
Żywność dla ptaków (dopłacono) .	„	17·50
Nagrody	„	10·—
Druki na Walne Zgromadzenie i za salę	„	10·10
Portorya	„	1·60
Pozostałość kasowa na r. 1896 . .	„	6·86
	złr.	611·44

We Lwowie 31. grudnia 1895

Adolf Mussil, skarbnik.

Sprawdzono na podstawie przedłożonych komisyi szkontrującej dokumentów i allegatów i uznajemy wszystkie pozycye rachunkowe za zgodne z powyższem zestawieniem.

We Lwowie 24. kwietnia 1896.

L. Więckowski. *A. Baumgarten.*

P. Więckowski: W imieniu komisyi kontrolującej stan kasy oświadczam, że wszystko znaleźliśmy w porządku, stan kasy zgodny z rachunkami i stawiam wniosek o udzielenie absolutoryum skarbnikowi

Przyjęto.

P. radca Chołodecki. Na ostatniem naszem posiedzeniu omawialiśmy wyczerpująco wadliwości uprzęży teraźniejszej naszych wieśniaków, a nawet i wielu furmanów miastowych.

Kto był na zachodzie, ten wie, jak wielka jest różnica w tym względzie. U nas tylko uprząż koni pojazdowych dobrze wygląda. Reszta jest w najgorszym stanie. Szleje, naszyjniki są w jak najgorszym stanie, koń musi wyginać szyję i głowę w niemożliwy sposób, by uniknąć ucisku, a gurty ze sznurków ocierają boki nieraz aż do krwi, lejce umieszczone na chrapach, szleje nierównej długości — oto obraz uprząży naszego wieśniaka.

Względy ludzkości wymagają poprawy, estetyka oburza się na widok tych koni, względy chowu doborowych koni przemawiają przeciw takim uprzężom; i najlepszy koń stanie się wkrótce charłakiem w takiej uprzęży.

Dalej i bezpieczeństwo publiczne wchodzi tu w grę. Poucza nas o tem świeżo zdarzony wypadek śmierci chłopczyka przez przejechanie z powodu wadliwej uprzęży.

Rzecz to nie nowa, bo w roku 1880 wydał Magistrat rozporządzenie, przypominające mieszkańcom używanie dobrej uprzęży. Zapytuję, czy to rozporządzenie jest wykonywane? Nietylko uprząż jest zaniedbaną, ale nawet wozy są w opłakanym stanie. Jednokonne wozy o jednym dyszlu, hamulców prawie wszędzie brak, oto obraz wozu lwowskiego.

Stawiam więc wniosek następujący:

20. Walne Zgromadzenie gal. Tow. ochrony zwierząt poleca wydziałowi, by odniósł się do Magistratu, celem ponownego wydania rozporządzenia co do używania złych uprzęży i wozów, znajdujących się w nieprawidłowym stanie. Magistrat zechce dalej polecić strażnikem miejskim, by nie wpuszczali do miasta wieśniaków z wadliwą uprzężą, by w obrębie miasta kontrolowała ściśle uprząż i by niestosujących się karano grzywną.

Co do dalszego kraju, należy wnieść prośbę do Wysokiego c. k. Mamiestnictwa, by przez żandarmeryę, przez nauczycieli wiejskich zechciało wiaśniaków pouczyć o prawidłowej

uprzęży i wydało w stosownym czasie zakaz używania uprzęży, będącej w tym stanie.

Takież same podanie należy wnieść do Wydziału krajowego.

Przewodniczący otwiera nad tymi wnioskami dyskusyę.

(Dok. nast.)

Sprawy Towarzystwa.

Ponieważ w Kozielnikach i sąsiednich wsiach wybuchła była gwałtowna zaraza wścieklizny i zachodzi słuszna obawa zawleczenia tejże do Lwowa, zwrócił się nasz wydział do Magistratu z prośbą, by polecił oprawcy krążenie po przedmieściach przyległych tym okolicom i wyłapywanie psów tam wałęsających się, które łatwo mogą zawlec chorobę do miasta. Tudzież prosił wydział, by wydano strażnikom przy rogatce polecenie nie wpuszczano do miasta tych wieśniaków, za którymi idą psy, nim ich na sznurek nie wezmą, bo psy takie łatwo zbłąkać się mogą i stają się później źródłem wścieklizny.

Magistrat w bardzo krótkim czasie załatwił odnośne podanie i to przychylnie, jak umieszczony poniżej odpis rozporządzenia udowadnia:

Odpis rozporządzenia Magistratu król. stoł. miasta Lwowa z dnia 20. marca 1896 l. 22.340/96. Do p. Gustawa Siegla, przedsiębiorcy rakarstwa we Lwowie.

Wskutek zawiadomienia nas ze strony c. k. Starostwa powiatu Lwowskiego odezwą z dnia 9. marca 1896 l. 8868, że w okolicznych wsiach wybuchła zaraza wścieklizny u psów, poleciłem Panu pod dniem 12. marca 1896 l. 19961, abyś w gminach Hołosko małe, Hołosko wielkie, Kleparów, Malechów, Rzęsna ruska, Skniłów, Sichów, Zamarstymów, Zboiska, Zimnowoda, Zimnowódka i Zniesienie, w których rzeczone c. k. Starostwo pod dniem 9. marca 1996 l. 8868 zarządziło trzymanie wszystkich psów na uwięzi przez przeciąg trzech miesięcy, przeprowadzał na przemian w miarę przebiegu czasu łowy psów wałęsających się samopas, celem powstrzymania, zawleczenia tej zarazy do miasta Lwowa i zdawał sprawę z dokonanych czynności w tygodniowych raportach.

Z uwagi, że przedewszystkiem wystawione na niebezpieczeństwo przedmieścia zostające w bezpośredniem sąsiedztwie okolic nawiedzonych zarazą wścieklizny psów -- polecam również Panu, abyś wczesną porą poranną urządzał obławy po przedmieściach w sszczególności w pobliżu rzeźni i na placach targowych, gdzie zwykły się zbiegać zgłodniałe psy wiejskie i wyłapywał one nietylko przez czas zarządzo-

nej przez c. k. starostwo trzech miesięcznej kontumacyi, ale i nadal, gdy nastąpi pora gorąca. — D. j. w.

Na plac Strzelecki zwraca wydział zawsze baczną uwagę, a chcąc choć w części utrudnić ptasznikom sprzedaż ptaków spiewających, zwrócił się do Magistratu z prośbą, by spoczynek niedzielny i na ten handel rozszerzył i by o godzinie 10-tej ptasznikom z placu schodzić kazał, bo dotychczas handel odbywał się bez przerwy do 1. lub 2. godziny.

I to podanie Magistrat w bardzo krótkim czasie po naszej myśli załatwił.

Odpowiedź Magistratu brzmi:

L. 22341/91.
IX.

Do Szanownego gal. Towarzystwa ochrony zwierząt we Lwowie.

W załatwieniu pisma z 18. marca 1896 zawiadamia się Szanowne Towarzysto, że wydano ponownie stosowne polecenie organom miejskim, by nie dopuszczały w ogóle handlu ptakami, w szczególności zaś w niedzielę po godzinie 10. rano na placu Strzeleckim, a winnych sprowadzały do Urzędu celem ukarania.

Przy tej sposobności zaznaczyć należy, iż straż miejska pilnie czuwa nad wydanemi zarządzeniami, że jednak trudno to zupełnie wykorzenić, wypływa to z natury handlu. Ptasznicy bowiem ukrywają ptaki koło siebie, a gdy sprytnie poznają nabywcę, idą z nim do sieni pobliskich domów i tam dobijają targu

Postępowanie z osobami, które potajemnie ptakami handlują, musi być nader oględne, gdyż osoby takie nie wyłapane na gorącym uczynku, z wrodzonym sobie sprytem potrafią się wyprzeć wszelkich zdrożnych czynności, a z drugiej strony wywołuje gorszące sceny ze strażą miejską rzekomo z powodu niewłaściwego wkraczania urzędowego.

Lwów dnia 7. kwietnia 1896. *J. Romanowski.*

Na żądanie członków, bądź ustnie, lub listownie wyrażone, interweniował sekretarz kilkakrotnie przy budowach fundamentów, gdzie z końmi w nieludzki sposób się obchodzono, skutkiem czego, było oddalenie z pracy winowajcy, lub kara aresztu.

Sekretarz interweniował przy budowach przy ulicy Zimorowicza, Matejki, Ścieżkowej i Batorego, Kleparowskiej i Sykstuskiej.

Sprawę zakłucia dwóch psów przy ul. Św. Łazarza, o której donieśliśmy Dyrekcyi policyi, została przez tęże, jak nas urzędownie powiadomiono, c. k. Sądowi karnemu odstąpioną.

Do Szanownego Wydziału Tow. gal. Towarzystwc ochrony zwierząt we Lwowie pod l. 7. przy pl. Bernardyńskim.

Odnośnie do doniesienia z dnia 28. kwienia b. r. oznajmia się Szanownemu Wydziałowi, że sprawę o zakłucie dwóch psów z dziedzińcu domu dod l. 3 A. przy ul. Bogusławskiego, odstąpiono równocześnie c. k. Sądowi pow. m. d S. III. we Lwowie do właściwego urzędowania po myśli §. 468 u. k.

Lwów dnia 18. maja 1896. *Kwiatkowski.*

O Towarzystwach ochrony zwierząt ze stanowiska prawno-etycznego.

Przez

prof. Br. Gustawicza.

Odczyt miany na walnem Zgromadzeniu gal. Tow. ochr. zwierząt odbytem dnia 26. kwietnia 1896.

Od dawna już w różnych cywilizowanych krajach, a najdawniej w Anglii, istnieją stowarzyszenia, mające na celu *opiekę* nad zwierzętami. Przemyślny i gospodarny Anglik, dążąc u siebie do poprawy ras wszystkich gatunków zwierząt domowych, był niejako zmuszonym otoczyć szczególniejszą opieką te zwierzęta, bez których usługi człowiek obejść się nie może. Prostem a zdrowem rozumowaniem przyszedł on do przekonania, że zwierzę źle karmione, nad miarę pracujące, pozbawione ochrony od zimna i słoty, a do tego nielitościwie katowane w chwili, kiedy upadało pod ciężarem, jego siły przechodzącym, nigdy się nie uszlachetni i zawsze nosić będzie na sobie piętno rasy chorobliwej, upadłej, niezdolnej ani wiele pomódz człowiekowi w jego pracy, ani mu dostarczyć pokarmu, który byłby i silny i smaczny i obfity.

Ta dążność do uszlachetnienia rasy zwierząt domowych, nakłada obowiązek publicznej opieki nad zwierzętami. Opieki zaś tej nie można inaczej wykonać, jak za pośrednictwem towarzystw ochrony zwierząt, — towarzystw szeroko rozgałęzionych po kraju, a przyjmujących na siebie rolę obrońców tych niemych stworzeń, które umieją cierpieć, a nie umieją inaczej cierpień swych opowiedzieć, jak nędznem wyglądaniem, kalectwem lub skórą pokrajaną od razów batoga.

Litość okazywana zwierzętom, jest czynnikiem postępu społecznego. „*Okrucieństwo względem zwierząt*“ — powiedział przed 67 laty Aleksander Humboldt — *jest jedną z najwybitniej cechujących zbrodni nisko stojącego i nieszlachetnego narodu. Gdzie to*

okrucieństwo i ta srogość panuje, tam jest ona widoczną wskazówką ciemnoty i dzikości, której nie przyćmią żadne zewnętrzne oznaki bogactwa, przepychu i szlachectwa. Srogie obchodzenie się z zwierzętami zatwardza serce także względem ludzi i nie może ostać się obok prawdziwego wychowania".

Wszelako dotąd w kraju naszym — co z bolem serca wypowiedzieć muszę — ta gałęż moralności publicznej była do niedawna w wysokim stopniu zaniedbaną; niewiele zwracano na nią uwagę, a nieliczne głosy poruszały tę kwestyę jużto na publicznych zebraniach, już też w pismach peryodycznych.

Inne stosunki pod tym względem panują w Niemczech, Francyi, Anglii. W tym ostatnim jedynie kraju, jak świadczą roczniki sądowe, artykuły pism peryodycznych i wykazy statystyczne, opinia publiczna zajmuje się od trzyćwierci wieku bardzo gorąco sprawą ochrony zwierząt. Temu też to krajowi zawdzięczamy pierwsze zarysy teoryi, formującej na seryo obowiązki człowieka względem zwierząt. Pisarze angielscy kładą główny nacisk na to, iż stosunek człowieka do zwierzęcia należy przenieść ze *sfery uczucia w dziedzinę prawa*. Prawo albo istnieje, albo też nie ma go wcale. Niedość powiedzieć — jak dotąd czyniono w motywach powyższej kwestyi, iż *wzgląd na porządek publiczny nakazuje ochraniać przechodniów od przykrych widoków*. Jest to zręczne obchodzenie przedmiotu, nie mogące zadowolić słusznych wymagań opinii, która nietylko za granicą, ale także już i u nas, domaga się energicznych środków na dręczycieli zwierząt i żąda przyznania zwierzętom prawa, choćby w nieskończenie drobnej cząstce, lecz *prawa istotnego i obowiązującego*, i to nietylko ze względu na naszą moralność i postęp, lecz w interesie biednych, pokrzywdzonych istot boskich. Opinia publiczna domaga się, aby okrucieństwa popełniane względem zwierząt, uważano za występek nie względem nas samych, lecz względem biednych ofiar; iżby człowiek był obowiązany ochraniać zwierzę od wszelkich daremnych cierpień, taksamo jak winien *oszczędzać dzieci, starców, idyotów, niewolników*, względem których również przez bardzo długie czasy nie poczuwano się do żadnego obowiązku.

Dlatego w *Anglii* nasamprzód prawodawstwo rozwinęło swą protekcyę nad zwierzętami w dość szerokim zakresie. Ustawa z 30. lipca 1854: „*O zabezpieczeniu w sposób najskuteczniejszy zwierząt przed złem obchodzeniem się*" z 30 artykułów, poprawia-

jących i uzupełniających prawo ogłoszone w 12. i 13. roku rządów królowy Wiktoryi. Prócz dwu ustaw „O rzezi bydła“ z r. 1844 i 1850 i ustawy z 13 artykułów, wydanej dla Szkocyi w r. 1850, uchwalono na posiedzeniach parlamentu z 1872 i 1873 roku przepisy ochraniające od wytępienia ptactwo morskie, lądowe i owadożerne. Kary za okrutne obchodzenie się ze zwierzętami wynoszą od 20 szylingów do 5 funtów szterlingów grzywien i od 3 dni do 5 miesięcy więzienia. We *Francyi* opieka prawa ogranicza się na jednym artykule ustawy z 2. lipca 1850 roku. *Austrya* przewyższa pod tym względem nawet Anglią mnogością rozporządzeń, instrukcyj i okólników ministeryalnych, od r. 1781 wydanych, zmienianych i uzupełnianych.

Stany Zjednoczone Ameryki północnej, — dzięki autonomii prawodawczej każdego stanu, — posiadały początkowo mnóstwo odrębnych, szczegółowych rozporządzeń, które ujednostajniono ustawą kongresu z 10. października 1873, lecz tylko co do warunków przewozu zwierząt kolejami żelaznemi.

Szwajcarya, Belgia, Holandya, Szwecya, Norwegia, Dania i państwo niemieckie posiadają w kodeksach swoich artykuły, karzące okrucieństwo względem zwierząt. Słowem u wszystkich cywilizowanych narodów istnieje dzisiaj mniej lub więcej wybitnie to uczucie, iż *nadużycie siły względem tych bezbronnych istot, jest czynem gorszym, a jako czyn do demoralizacyi wiodący, zasługuje na ostre skarcenie.*

Okrucieństwa względem zwierząt podzielić możemy na trzy kategorye:

a) *Okrucieństwo względem zwierząt używanych do posług*; b) *względem zwierząt utrzymywanych dla przyjemności* i wreszcie c) *względem istot poświęcanych dla dobra nauki.*

Okrucieństwo względem zwierząt roboczych polega jużto na ich zmuszaniu do pracy, wtedy, gdy są niezdolne do niej, jakoteż na biciu bezpośredniem podczas pracy. Nie ma wątpliwości, iż czyny okrutne powinny być karcone w każdym razie; lecz co się tyczy posługiwania się zwierzętami niezdolnemi do pracy, to należy mieć wzgląd na położenie osobiste właściciela. Niejednokrotnie ludzie zniewalają do pracy wynędzniałe lub kulawe konie, mogąc je zastąpić innymi. Byle tylko robota była dokonaną, — to dla nich rzecz główna: o cierpieniach zwierzęcia nie pomyślą wcale! Nie zbywa nawet na takich, co umyślnie skupują w tym celu chore i stare konie, by z pogwałceniem

wszelkich uczuć ludzkości, zyskać pracę tańszym kosztem. Tak więc ilekroć człowiek niewątpliwie zamożny używa do pracy zbyt słabych lub cierpiących zwierząt, *fakt okrucieństwa jest niezaprzeczony i w wysokim stopniu karygodny*. Co więcej, pan ściąga na siebie odpowiedzialność za okrucieństwa, do jakich zniewala lub upoważnia swą służbę; najczęściej bowiem woźnice, obchodzący się nielitościwie z końmi, muszą to czynić dla wykonania wymaganej od nich pracy. Wprawdzie bicie i złe obchdzenie się nic tu nie pomoże; lecz nieokrzesani prostacy nie są zdolni tego pojąć. *Można zatem wymierzyć woźnicy przepisaną przez prawo karę, lecz wyznaczając zarazem przytem równą, lub daleko wyższą karę na właściciela*.

Rzecz jednak inaczej się przedstawia, gdy pastwiący się nad zwierzęciem, człowiek jest zarazem jego właścicielem, gdy nędza i cierpienia tego ostatuiego idą w parze z cierpieniem należącej do niego istoty. Gdy przechodząc ulicą spotykamy podobną parę, pojmujemy odrazu, że jeżeli należałoby konia oddać oprawcy, to cóż czynić z wynędzniałym i pochylonym przez lata człowiekiem? W tym razie na zwierzęciu ciążyć musi cząstka klątwy powszechnej. Dopóki nędza i cierpienia srożyć się będą śród ludzi, dopóty dotykać one muszą i stworzeń podzielających losy człowieka. Gdy tysiące naszych bliźnich, pomimo zesztywniałych od starości członków, mimo wyczerpania sił i kalectwa muszą ciężko pracować na swe utrzymanie, czyż można wymagać, by koń ubogiego cieszył się lepszym losem niż jego właściciel? Chcąc zatem, aby zwierzę miało się lepiej, świętym obowiązkiem naszym jest dążyć w takim razie do poprawy losu nieszczęśliwych bliźnich. *Jeżeli litujesz się nad zwierzęciem, zlituj się także nad bliźnim twoim.*

Okrutne obchodzenie się ze zwierzętami na rzeź przeznaczonemi, coraz więcej zwraca uwagę, od czasu, gdy zwiększona konsumcya mięsa spowodowała coraz liczniejszy dowóz bydła. Na jednem z posiedzeń kongresu amerykańskiego Towarzystw ochrony zwierzą', odbytego przed niewielu laty, poruszono tę kwestyę. Przewożenie zwierząt bądź lądem, bądź wodą, sprowadza niezliczone i niepotrzebne cierpienia Biciem nielitościwem, zmuszają biedne stworzenia do wstępowania na pochyłe pomosty prowadzące do wagonów, lub na okręty. gdzie zostają nagromadzone w ciasnej przestrzeni, bez pożywienia, bez wody i bez powietrza. Transporty lądowe odbywają się zwykle na wozach

nielitościwie trzęsących. Po przybyciu na miejsce przeznaczenia biedne stworzenia nie mogą się poruszać, tak, iż prowadzący je nadzorcy jedynie tylko biciem bez litości zniewalają je do powstania. Podobne postępowanie skłoniło rząd angielski do wydania drobiazgowych przepisów, odnośnie do przewozu zwierząt. Jednakże zarówno we Francyi, jak w większej części Europy, można być codziennie niemal świadkiem tego rodzaju faktów, każdy targ lub jarmark w mniejszem miasteczku dostarcza licznych przykładów. Uproszczone sposoby zabijania na rzeź przeznaczonych zwierząt, nie przyjęły się jeszcze po wszystkich krajach i nie wyrugowały barbarzyńskiego obchodzenia się z ofiarami, skazanemi na długie konanie. *C. d n)*

Nauczyciele ludowi jako krzewiciele hodowli królików.

Do roku 1869 mało była znaną hodowla królików w Niemczech, albowiem hodowla ich ograniczała się wyłącznie na szporcie, a zatem na niewielkiem użytku. Mięso królicze było więc do tej pory nieznanym artykułem; nie uznano go godnem pożywienia dla ludzi, a to po części z uprzedzenia, po części zaś dlatego, że nie hodowano należytych ras, mimo że w Belgii, Francyi i Anglii rozwinęła się hodowla do tego stopnia, że mogła ościennym narodom za przykład służyć.

Dopiero od czasu prusko-francuskiej wojny, w czasie której żołnierze niemieccy nauczyli się królicze mięso należycie cenić, poznano się na doniosłości hodowli królików. Od tego czasu datują się przeróżne wystawy królicze, foliały artykułów dotyczących hodowli, sposoby aklimazytowania, a wszystko dlatego, aby biednym dostarczyć zdrowego i taniego mięsa.

Okoliczność, że tysiące niemieckich żołnierzy poznało smak mięsa króliczego we Francyi, następnie zaś króliki te u siebie zaaklimatyzowali, należy uważać za ważny moment, który i u nas z wielu poważnych względów nie powinien przebrzmieć bez echa, Należy więc życzyć, aby to zapoznane zwierzątko nauczono się i u nas należycie oceniać, aby utworzyło poważną konkurencyę wobec niebywałych cen mięsa bydlęcego, a przedewszystkiem dostarczyło biedniejszej ludności zdrowego i taniego pokarmu. Jeżeli więc hodowla królików godną jest polecenia, to dzieje się to z ważnych powodów. Jak już wielokrotnie zaznaczyliśmy

panuje u nas w tym względzie dziwna obojętność i brak zainteresowania się. Mimo to pokładamy nadzieję w młodszej generacyi z warunkiem, że zdołamy w niej zaszczepić ziarno należytego zrozumienia i ocenienia rzeczy.

I któż był do tej szlachetnej pracy najwięcej powołanym, jeżeli nie nauczyciele wiejscy?

Niejeden może wystąpi z zarzutem: i czegoż jeszcze chcecie od biednego nauczyciela? Dość on ma ze szkołą, sadzeniem drzewek, pszczelnictwem, jedwabnictwem i t. p. do roboty. Zarzut ten jest jednak niesłuszny. Znane nam jest dokładnie stanowisko nauczyciela. Zaledwie porzucił nużącą szkołę, musi zabrać się do innej roboty, aby siebie i rodzinę wyżywił; doprawdy los wcale nie do pozazdroszczenia! A za te trudy, obowiązki i odpowiedzialność, jakaż nagroda go czeka, czyż jest on w stanie wyżyć z tego, co ma? Doprawdy, nieraz zagadkowo się przedstawia, z czego ci ludzie żyją, będąc obarczeni liczną rodziną. W tej sytuacyi wskazaną jest hodowla królików, której nakład początkowy jest bardzo niewielki, a trudy i piecza tak nieznaczne. Mięso królicze dostarczyłoby jemu i jego rodzinie w każdym razie dostatecznego źródła do odżywienia jego rodziny, a źródła takiego nie powinien sobie bądźcobądź lekceważyć.

A ponieważ wnioskując logicznie i tam, gdzie nauczyciel wiejski żyje zarówno i ludność miejscowa w dostatki nie upływa, wynika, iż dostarczanie im takiego i dobrego mięsa króliczego byłoby nietylko pożądanem, ale i wielkiem dobrodziejstwem.

Aby maluczkiego dla hodowli pozyskać, nie potrzeba mu podsuwać pism fachowych, bo przykład dobry trafia najlepiej do przekonania. Potrzeba zatem, aby prosty lud widział żywy przykład, aby te zachwalane rasy królików często widział, aby zobaczył i poznał sam korzyści i pożytek hodowli. Gdyby zaś ktoś ze starszych nie potrafił pozbyć się nieuzasadnionego przesądu i nie dał się ująć, należy zwrócić się do młodzieży, która daleko łatwiej przyswaja sobie nowe poglądy i da się pozyskać.

I któż to może najlepiej przeprowadzić, jeśli znów nie nauczyciele?

Z tych więc powodów ośmielamy się zwrócić uwagę wszystkich nauczycieli na tę ważną gałęź hodowli, która im nie jest obcą, a w każdym razie, jako ludziom inteligentnym, przystępną. Jesteśmy przekonani, że czynność ta nie przysporzy nauczycielow[1]

nowych kłopotów; w każdym razie przyniesie jemu i jego współobywatelom pożytek i niejedną rozrywkę.

Niemal każdy nauczyciel ma około mieszkania kawałek podwórza, ogrodu, pola i t. p., to jest tyle, aby mógł króliki hodować. Przyjęte jest, że nauczyciel wiejski dozwala uczniom swoim przy nauce ogrodnictwa obrabiać ogród i chodzić koło drzewek. Zapewne dozwoliłby także, aby w czasie takich czynności zrywali wysiane zioła trawy (tylko nie trucizny) i takowe zanosili do królikarni. Dzieci spełniałyby funkcyę karmicieli królików z największą przyjemnością, a co najważniejsza miałyby tem samem najlepszą sposobność zaznajomienia się z królikami, ich rasami i przymiotami.

A gdyby w dodatku nauczyciel w uznaniu zasług położonych w starannem i troskiwem obchodzeniu się z królikami, wynagrodził tego lub owego wychowanka i obdarował parką królików, to radość dotyczącego nie miałaby granic, a tym sposobem byłby już pozyskany.

Spróbujcie panowie, a zobaczycie, że trud i zasługi Wasze będą sowicie wynagrodzone*). *A. S.*

Ks. Dr. Krzysztof Kluk

2. lipca 1896 przypada 100-letnia rocznica śmierci tego znakomitego polskiego przyrodnika.

W następnym numerze umieścimy życiorys jego wraz z portretem.

Rozmaitości.

Odkrycie mamuta. *Agencya rosyjska* donosi, że profesor Kaszczenko odkopał w pobliżu Tomska szkielet mamuta, z wyraźnymi dowodami współczesnego istnienia człowieka. Okazuje się mianowicie według twierdzenia uczonego rosyjskiego, że mamut ten został zjedzony przez ludzi. Profesor Kaszczenko przedstawi referat w tej sprawie petersburskiej Akademii umiejętności.

Konfiskata ryb. W Krakowie na Rybakach, gdzie odbywa się handel ryb, policya skonfiskowała 400 klgr. ryb nieświeżych, nie po-

---

*) *Z Ekonomisty Narodowego* — za zezwoleniem redakcyi.

siadających odpowiedniej wagi i tych, które ze względu na ustawę przewidzianą ochronę, nie powinne być obecnie łowione i sprzedawane.

Kura głodomorem. U państwa Cieplików w Lutczy zginęła d. 18. marca kura. Sądzono, że ją lis porwał, gdyż to setki razy do roku u nas się zdarza. Tymczasem 20. maja, tj. po dziewięciu tygodniach, ich służąca Tekla zrobiła wojnę z parobkami o schowanie jej chustki. Szukała wszędzie - poszła i pod schody do łapki i o dziwo, znalazła tam zamiast chustki, dawno opłakaną i prawie już zapomnianą kurę, która jeszcze ślady życia zdradzała. Wpuszczono martwemu na pozór ptakowi po kropli wody, potem po okruchu chleba i... głodomór kura ożył, odkarmił się, żyje i ma się dobrze, ślicznie gdacze i jaja znosi.

Wiedeńskie Towarzystwo ochrony zwierząt poniosło przez śmierć arcyks. Karola Ludwika niepowetowaną stratę, zmarły arcyksiążę bowiem był długoletnim protektorem tego Towarzystwa i to protektorem rzeczywistym. Zasilał on Towarzystwo od czasu do czasu znacznymi funduszami, a powodzenie niejednej sprawy ma Towarzystwo jemu tylko zawdzięczać. Nie prędko będzie ono mogło znaleść jemu podobnego protektora, który, tak jak on nie zadowolni się tylko tytułem, ale gorliwie sprawy jego popierać będzi.

21. maja 1896 miało Towarzystwo obchodzić 25-letni jubileusz swego istnienia. Już wszystko do uroczystości było przygotowane, gdy nagle rozeszła się wieść o śmierci arcyksięcia. Natychmiast zwołany Wydział odroczył uroczystość i telegraficznie odwołał zaproszenia. Taki telegram otrzymało i nasze Towarzystwo, które na uroczystość zaproszone zostało.

Nowa definicya dobroci dorożki. Dowcipnie zdefiniował dobroć dorożek pewien anglik. Dorożka pierwszej klasy jest ta, w której wiek woźnicy i konia razem wzięty, nie przenosi 100 lat; u dorożki drugiej klasy suma lat woźnicy i konia jest wyższą od 100.

Kary za dręczenie zwierząt we Wiedniu. Od początku roku 1896 ukarano we Wiedniu 1190 osób za dręczenie zwierząt, i to albo aresztem od 6 godzin do 3 dni, albo grzywną od 1 do 10 zł. Przyznawano kary za nielitościwe smaganie biciem koni, za używanie do pracy nieprzydatnych zwierząt. za niedostateczne podkucie, za brak hamulca, albo nieużywanie tegoż, za krótkie przywiązywanie koni luzem za wozem biegnących, za przeładowanie wozów, za używanie bicza z niedozwolonemi guzami, za zły transport wołów, cieląt i świń, za używanie do pracy wołów pokaleczonych, za niedostateczny uprząż dla psów, za używanie słabowitych psów do pociągu, za siedzenie na wózku, ciągniętym przez psa, za brak derki w zimie, naczynia z wodą w lecie, za noszenie drobiu głową na dół, za przepełnienie klatek drobiem, zdzieranie łuski z żywych ryb, za bicie kotów.

Odznaczenie psa. Pies, imieniem „*Leander z Hirslanden*" wyratował był w Zielone Świątki strażnika *Juchli* z wody, gdzie ten wpadł, rwąc grzybienie; wyniosłszy go na brzeg, wskoczył po raz

drugi za kapeluszem tegoż. Za ten czyn otrzymał Leander na wystawie międzynarodowej szwajcarskiej pierwszą nagrodę.

Mądre konie. Przed miesiącem sprzedała pani Mystkowska, dzierżawczyni folwarku „Pillerówka“ na targu we Lwowie parę koni. W czwartek wieczorem zjawiły się te konie na podwórzu dawnej właścicielki, uciekłszy widocznie swemu nowemu właścicielowi.

Nowy sposób zabijania bydła był przedmiotem prób w Anglii, mianowicie w New-Castle i Yorku. Polega on na użyciu skonstruowanego przez Szwajcara p. Stakel, przyrządu, który umożliwia szybszy i bardziej ludzki proces pozbawiania zwierząt życia, niż wszystkie dotychczas używane. Przyrząd, na którego wyrabianie uzyskał patent rusznikarz W. W. Greener w Birminghamie, składa się z krótkiej lufy, dzwonkowato zakończonej, co ma wpływać na zmniejszenie odgłosu wybuchu i zarazem chroni zabijającego. Ujście lufy ścięte jest skośnie odpowiednio do kąta nachylenia czoła zwierzęcia, tak, że pocisk wystrzelony biegnie w kierunku kości pacierzowej. Pocisk jest stożkowaty i stalowym końcem opatrzony. Przyłożywszy przyrząd do czoła zwierzęcia, uderza się w kapsel perkussyjny na końcu umieszczony, następuje wybuch i zwierzę pada w jednej chwili nieżywe. Świadkowie prób odbytych stwierdzają, że według wszelkich oznak śmierć jest natymiastową i bezbolesną. Nowa metoda zabijania będzie miała obok względów ludzkości jeszcze i korzyść praktyczną, wiadomo bowiem, że najlepiej da się konserwować mięso zwierząt, zabitych w najmniej bolesny sposób.

Lot gołębi. W Paryżu robiono nadzwyczaj ciekawe doświadczenie, dotyczące szybkości lotu gołębi. Około 60 tysięcy sztuk tych ptaków dostawiono do Paryża z rozmaitych okolic Francyi i Belgii i puszczono je z wieży Eifel. Najszybszy lot wykazały gołębie, pochodzące z Abbéville, przebywszy przestrzeń 150 kilometrów w ciągu jednej godziny i 58 sekund. Gołębie, z któremi robiono próby, nie należą bynajmniej do gatunku gołębi pocztowych, które, jak wiadomo, wykazują daleko większą szybkość. Rochard pod tym względem zebrał szereg interesujących danych, które następnie ogłosił w czasopiśmie *Nature*. W 1862 r. gołąb wypuszczony z San-Sebastian w Hiszpanii przyleciał do Lége w szesnaście godnin, przebywszy przestrzeń 1000 kilometrów, czyli na godzinę 85 kilometrów. Jeszcze większą szybkość wykazał gołąb pocztowy, wypuszczony na pełne morze ze statku „Hirondele“, zrobił on 465 kilometrów w ciągu 4 godzin 46 sekund, czyli po 97 kilometrów na godzinę. W miesiącu lipcu 1876 r. odbył się wyścig pociągu kuryerskiego i gołębia pocztowego pomiędzy Dowrem a Londynem. Gołębia wypuszczono z okna wagonu, gdy pociąg był już w pełnym biegu. Wzbił się on zwykle najpierw w górę i tam nim się puścił w stronę Londynu, począł zakreślać szerokie koła. Pociąg tymczasem lotem strzały mknął naprzód Zdawało się wobec tego, iż potężna para zwycięży małego gołębia, tymczasem nim pociąg stanął w Londynie, gołąb już od 25 minut najspokojniej w swoim gołębniku zajadał groch. Wykazał więc ten ptak szaloną szybkość lotu,

120 wiorst na godzinę. Gołębie kroniki sportowane notują fakt udzielenia właścicielowi gołębia pocztowego p. Monrawa w Valadolid w Hiszpanii „Diploma de velocidad maxima“ za przebycie w ciągu jednej godziny 140 kilometrów, czyli 2647 metrów na minutę. Aby łatwiej pojąć ową szybkość lotu, dodajemy, iż według najświeższych badań meteorologicznych, szybkość wiatru w czasie silnej burzy wynosi 1740 metrów na minutę, huraganu zaś 2400 metrów. Gołąb więc p. Monrawa z łatwością mógł wyprzedzić huragan. O palmę pierwszeństwa szybkość lotu z gołębiami mogą ubiegać się tylko jedne jaskółki. Przeciętnie robią one po 120 kilometrów w godzinę. Obłaskawiona jaskółka puszczona w Paryżu w 1889 r. do swego gniazda, odległego o 160 kilometrów, doleciała w ciągu jednej godziny, robiła przeto w ciągu minuty 2666 metrów. Z innych ptaków bekasy przelatują w ciągu godziny 85 do 90 kilometrów, dzikie kaczki 66 do 72 kilometrów, żórawie i bociany 72 kilometry, czapla 60 kilometrów, czajki 59 kilometrów, dzikie gęsi 48 kilometrów, wrony 42 kilometry, zimorodki 30 do 36 kilometrów. Z owadów największą szybkość lotu wykazują pszczoły; robią one z łatwością w ciągu minuty 1000 do 1200 metrów, czyli na godzinę 60 do 72 kilometrów.

Słowiki na jednem z przedmieść paryskich uwiły sobie gniazdko w skrzynce pocztowej, należącej do pewnego domu handlowego. Otwór, przez które wrzucano listy, wynosił 2 cent. wysokości i 15 szerokości; przez ten właśnie otwór dostała się do skrzynki para słowików i uwiła sobie gniazdo w jednym kąciku. Ptaki te w skrzynce gościły kilka tygodni. Kiedy służący otwierał skrzynkę, aby wydostać z niej listy, samiczka siedząca na jajach, uważnie śledziła ruch jego ręki, znajdującej sie o kilka centymetrów od niej, ale nie opuszczała miejsca. Rodzina słowicza z zaimprowizowanej siedziby, ulotniła się, gdy młode ptactwo było w stanie opuścić gniazdo.

Bajońską sumę pół miliona, zaofiarowano w tych dniach za słynnego bohatera dnia w wyścigach austryackich, konia pełnej krwi „Tokio“. Oferta jednak doznała odmownej odpowiedzi.

Rrecz tak się ma:

Słynny „Tokio“, najlepszy, jak twierdzą biegli, koń, jaki kiedykolwiek wyszedł dotąd z austryackiej hodowli — koni klasowych — jest, jak wiadomo, własnością spółki, z pp. Wahomanna i Pechy, (Company Matchlêss), w stosunku takim, iż pierwszy ze wspólników należy do dwóch trzecich, drugi do jednej trzeciej. Otóż w tych dniach, Wahomann ofiarował wspólnikowi, na jego część 160.000 koron, na co jednak Pechy się nie zgodził, taksując konia wyżej — pół miliona. — Oferta wyszła stąd, iż Wahomann chce wysłać „Tokio“ na wyścigi do Anglii, na co jednak Peche się nie zgadza.

Sprawa ta zajmuje żywo koła sportowe. (*Przy. Z.*)

Doniesienie anonymowe o strzelaniu bocianów w okolicy Rudna okazało się bezpodstawne. Zastrzelono tam tylko jedną czaplę, robiącą szkodę w sadzawce rybnej.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.